

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 6 Numeru: *Poezya do naszych Poetów.* — *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości p. Br. Trentowskiego.* — *Odpowiedź Panu Berwińskiemu na artykuł w Gazecie Poznańskiej umieszczony przez Red.* — *Oręd. i przez Z.* — *Nowiny Literackie.*

POEZJA.

Do naszych Poetów.

(Dokończenie).

Ach! poznaj tylko chwałę tego dnia wielkiego,
Poznaj go — poznaj tylko — on jest — on już kroczy —
On jest, świat go niewidzi; ty masz stworcy oczy,
A wasze czoła dumne na sobie spoczęły,
A wasze wspólne łona teraźniejszość zgięły,
On jest — on już przemawia do serca twojego,
On jest i samo Dzisiaj — nad Dzisiaj wynosi,
On jest, co więcej jeszcze po nad samo Będzie,
Ulata skrzydłem Boga, On wszystko zdobędzie.
Ach! któż ten czas bezdenny — czas wielki rozgłosi,
W którym samo milczenie wzrasta nad milczenie,
Wszystko nad wszystko nawet, i pienie nad pienie,
I cuda po nad cuda — i słowa ginące,
I pieśni u stóp twoich drzące — konające —
Wznoszą słońce młodości w nad słoneczne słońce,
Które chwil — dni wczorajszych rozpędziło cienie —
Bo już Tego niebędzie, mówię, że niebędzie,
Ale Jest wielkie Jest, we wszystkich — i wszędzie —

* * *

Już słów niema — ni pieśni — i niema milezenia,
I cisza przedpiorunna do stóp się twych schyla,
Ach! wymów — wymów Mistrzu, ale takie słowo,
Aby nad samą wieczność wzrosła cudów chwila,
Abyśmy więcej czuli, niż sam żar płomienia,
Byśmy pojęli w żyłach tę krew piorunową,
Co morze piekieł spali, i z piekieł popiołów,
Milion utworzy nowych Młodości Aniołów.

* * *

Nie ja do Ciebie mówię, ale szal młodości,
Niczem niejestem więcej, tylko Stwórcą — szalem,
Szaleńszych — ach! szaleńszych w burzy niespokalem,
I w piorunach niebyło — w piekła bezdenności
Nieznalazłem Szatana — coby piekłem swoim
Wypalił — wypłomienił pożar Ducha cały,
I on upadł przedemną — i zadrzał zdumiały,
I piekło się zatrzęsło przed mym niepokojem,
Najszałeńszy na ziemi — w Piekło — i na Niebie —
Przychodzę, jakieś niegdyś do Boga przychodził,
Przychodzę sam do Ciebie,
Bom się w tej chwili wielkiej — w tej godzinie rodził,
Kiedys nucił Bogu pienie,
Pieśń tak wielką — pieśń stworzenie,
Jam wtedy światło ujrzał — światło dnia pierwszego,
Kiedy człowiek największy Boga Najwyższego,
Wyzwał na walkę wielką uczucia — i serca —

Ja z twojego natchnienia, wzięłem pierwsze tchnienie,
Jestem synem twojego szalu — twych katuszy,
Bo ja pierwszym polotem nieśmiertelnej duszy,
Wzięłem szal z szalu twego, okropnie — szalenie —
Ach! wtedy kiedy byłeś, jako słońce morderca,
Kiedy wielkość deptałeś — czołem Nieb gardziłeś,
Kiedy byłeś nie ziemi, lecz Niebios Samsonem,
Kiedy Twoją prawicą wstrząsałeś Boga tronem;
Wtedy takim piorunem w Wieczność uderzyłeś,
I ten piorun był dla mnie kolebką dzieciinną;
Chwila pomiędzy tobą — a Bogiem poczęta,
Była moją Rodzicą — i Matką jedyną —
Z niej dni moje — z niej życie — z niej me wichry płyną,
Z niej i młodości piekło — burza niepojęta —
Ze w pierś burzy wtrącony — marzę burzę inną —
Wyższą — większą — i szerszą — niż szalów miliony —

* * *

Do piorunów — z piorunów — w piorunach zrodzony,
I mając za piastunkę — twoją błyskawicę,
Do ciebie zwracam w gromach skąpaną żrenicę —
Już ta chwila — i iskra z młodzieńczych sere spadły,
I świat — świat cały stoi u Jej stóp pobladły,
Śmiało — śmiało tę chwilę przedłużaj — rozpalaj
Stwarzaj — i zwalaj; —
Masz wichry — huragany — słońca — i pioruny,
Masz gromy — błyskawice — i chmury — i burze,
Masz spieki — i upały,
A nie powiększysz łuny???

* * *

Milczysz ha! milczysz... jeden naród cały
Powiada, żeś miał serce, któremu kazałeś
Stanąć ha! tylko stanąć —

Gdzież Dusza Narodu?

Którą ciałem połknąłeś? już ten Naród żyje
I jedno tylko serce — two serce niebije,
Kiedy na Dzień dzisiejszy piorunów nie miałeś?
Nie widzisz, ile gromy czują dzisiaj głodu —
Nie czujesz, ile szalu mają dzisiaj młodzi,
Co w chwili milion Niebios milion cudów zrodzi,
Gdzież są two cuda? gdzież są two śpiewy?
Długie — przeciągłe — jak wichrów powiewy
Cuda twoje — gromy twoje,
Czucia twoje — wichry twoje.....

* * *

Dziś nie niewidzę, prócz twego Milczenia,
I stoisz niemy, jak stwórca zwątpienia;
Kiedy potrzeba słowu wyrwać słowo,
Kiedy potrzeba wszystko w pożar zmienić,

Kiedy potrzeba trąby Archaniół,
Bogu samemu myśli z Stwórcy czoła
Wziąć — samym Stwórcą tak się rozpromienić,
I tak oszalić — wstrząsnąć piorunowo,
Aby Niebo odżyło — lub raptem runęło....

* * *

Gdzież ta moc, której nawet sam Bóg ci niestworzył,
Gdzież to nadboskie — nadniebieskie dziwo?
Ktorem miałeś zachwycić Naturę — i Boga —
Milczysz — ach! milczysz Mistrzu — a błyskawic droga
Czeka na tę ostatnią — na tę pieśń szczęśliwą,
I serce słońce miliona — z zachwyty stało —
I czeka, abyś na ich grom gromów położył —
I dokończył cud cudów...

Ha! milczysz Adamie!

Czegoś Mistrzu niezlamał — to mój szal dołamię,
Ja najwięcej szalony, w szaleństwie oceanie,
A moje serce stanie, kędy Mistrz niestanie;
Bo jeśli terazniejszej chwili ty niezmierzysz?
Jeśli wszystkich Tytanów siłą nieuderzysz?
Jeśli całą potęgę niewysiliz Ducha,
Jeśli całe two piekło — wszystkie Nieba twoje,
Niestanę w jednej — wielkiej — piorunowej chwili,
I jeśli twoje Bóstwo, tak się niewysili,
Ażeby wszystkie burze — gromy — niepokoje —
Błysły razem, — stworzyły ogień, co bucha
Z rdzeni ogniów tysiąca, i razem zgasiły
Więcej niżeli wszystko, i wszystko stworzyły,
Jeżeli tej olbrzymiej — nie masz takiej siły,
Abyś z Pieśni konania, stworzył zmartwychwstanie;

To sam szal szalów powstanie,

Wszystkie zmysły — namysły — umysły pokruszy,
Wszystkie zimne rozsądki — porządki zagłuszy,

Na niebios — na świata ruinie,
Nad wieki — nad wieczność wypłynie,
Na pyłe gromów zasiędzie,
I na popiele błyskawic.

Tu niema krańców — ni granie,
Szały za nic — burze za nic,
Wichry za nic — gromy za nic,
Światy za nic — słońca za nic;
Widzę go — widzę go wszędzie....

Nas dwóch w całej Naturze,
Dwie burze — nad burze —
Dwa szale — nad szale —

I gromy zagrzmiały,
Wasz piorun zamały,
Tu gromy skonały —
Tu wieczność nad wieczność,
Szalów ostateczność....

Jeszcze — jeszcze jeden krok —
Jeden tak szalony skok —
Jeden Duchów wszystkich szal,
Jeden prochów wszystkich strzał,
.....

Ha, raz tylko, ale tak — nad wszystko pomyślę,
Ze w samem łonie Boga wypiekę, nakryślę,
• Jeśli niemasz litości Wielki Panie — Boże!
• To tobie litość — miłość ja sam — sam ci stworzę. •

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Dr. Crenowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Mohrland przybył, udał się do starego Rupprechta i kazał sobie opowiedzieć historią życia Karoliny od kelebki, aż do dnia dzisiejszego. Szczególniej chodziło mu o tajemną arkę jej myśli, uczuć i chęci. Później poszedł do Karoliny, pytał się o jej zdrowie i wziął ją za rękę. Ledwie jej dotknął, zawołała: „Panie, czuję, iż mię uleczysz, gdyż z ręki twój przepływa we mnie siła jakaś nadziemską.“ Chora rozpowiadała przez całą godzinę stan swój bez przeszkody, a duchy uciszyły się, jak przerażone trusie. Rupprecht, przytomny tej scenie, powziął wielką nadzieję, lecz górnik zapewniał, iż Złe zakorzeniło się tu głębiej, niż mniemał s początku, gdyż milczenie duchów nie jest ich niemocy, ale raczej przebiegłości oznaką. Chęć, mówił, wywieść mię w pole. — Mohrland prosił, ażeby prócz ojca, był jeszcze jaki godny i wykształcony człowiek świadkiem jego kuracyi, albowiem panna jest młoda, a ludzie mają złe

języki. Rupprecht przedstawił swego domowego lekarza, który jest przyjacielem rodziny i dotąd zajmował się corki chorobą. Górnik zezwolił na to, i zamówił ojca oraz lekarza na jutrzejszy ranek.

O wyznaczonej godzinie wszedł ojciec i lekarz domowy do pokoju górnika. Po przywitaniu obrócił się Mohrland do obudwu, i spoglądając lekarzowi w oczy, tak mówił: „Co przedsiębiore wykonać w przytomności Waszój, moi Panowie, rzeczą jest s pewnego względu nadzwyczajną, albowiem siły człowieczej istoty i tajemnicze ich działania mniej są znane powszechnie, niż się tego spodziewacie. Chcąc działać przeciw objawiającym się niby cudownym sposobem duchom, potrzeba mieć bliższą ich znajomość; lecz niedość, potrzeba być ich panem. Przeciw chorobie Karoliny niedolężną jest zwyczajna sztuka lekarska, tu nie proszki, kwasy i kwasiki chemiczne, lecz wolne potęgi ducha, rzadko komu posłuszne, mają być lekarstwem. Brzydzą się wszelkiego rodzaju szarlatanstwem, lecz znam ludzką naturę wewnętrzną tak dobrze, jak lekarz zewnętrzna. Nieoczekujcie przeto, ażeby tu, jak mnich średniowieczny, wdawał się w exorcyzmy i czartów wyganiał. Nie, jam tu przybył po to, abym przywrócił w ludzkiej naturze Karoliny straconą równowagę jaźniową. Zrozumiecie mię lepiej, gdy Wam objaśnię chorobę. Karolina straciła równowagę we własnej jaźni przez gwałtowne stłumienie, a później przez niesforne zmartwychpowstanie wewnętrznego żywota w sobie. Ona rozbudziła żywot swój wewnętrzny pod wpływem bogohojnej matki, stłumiła go w sobie balami, a wywołała do ruchu na nowo po zgonie rodzicielki i zdradzie kochanka. Obadwaj duchy, które w niej siedzą, niesą bynajmniej obcymi jej istotami, ale nią samą w najsmutniejszym moralnem rozdarcu. Duch zły jest ukochaną od niej światowością, a duch dobry bigoterią, od matki zaszczeploną. Duchy te były naprzed myślami, uczuciami i chęciami; później,

gdy rozbrat jaźniowy w niej zolbrzymiał, wyszły z niej, łomotały po pokoju i przybrały postać widoczną; wreszcie wróciły do niej, jako do swego pierwotnego źródła. Walka jej wewnątrz zamieniła się w walkę demiurgów dręczących jej ciało. Boleść duszy stała się boleścią ciała. Dusza utraciła tu siłę sobie wrodzoną i dla tego cierpieć dalej musiała z wewnętrznej strony, t. j. pod tłokiem niby obcych potęg. Jaźń, stanowiąca boskie jądło, czyli istotę człowieka, zdeptaną tu została od własnych utworów, i poddała się nakoniec pod ich jarzmo. Mojem zadaniem jest, uwolnić ją od tego przekłętą despotyzmu.

Lekarz uderzony i zachwycony tą przemową, rzekł: „Wszystko, com słyszał w tej chwili od Ciebie, Panie, jest dla mnie tak niespodziewane, ciekawe i ważne, że prawdziwie stoję w osłupieniu. Zdaje mi się, iż roztworzyłeś oko me niecielesne i dozwoliłeś spojrzeć mi w jakiś świat nowy, dotąd nikomu nieznan, świat naturalny, a przecież cudowny, o którym pierwsi nigdy ani zamarzyłem. Co moja sztuka zdołała, użytem już zostało. Teraz kolej na Ciebie, Szczęśliw jestem, że będę świadkiem kuracyi, w której siły duchowe wystąpią, jako lekarstwa, a jeszcze szczęśliwszy, że Cię poznał.“

Udano się do pokoju Karoliny. Mohrland położył dłoń na jej czole i Chora zasnęła. Kwadrans upłynął i żaden z duchów słyszeć się nie dał. Wreszcie rzekł górnik: „Przeklęty szatanie, czemuś w obecności mej tak cichy? Czyś zapomniał dawnych twych harców? Czy nie chcesz, ażeby bliżej Cię poznał? Odpowiadaj, ja, Pan twój, roszkuję Ci!“ Poruszyły się konwulsyjnie powieki i usta Karoliny. Zły duch usiłował mówić, lecz zdawało się, że niemógł, bo ledwie wybąknął słówka: „Dajże mi pokój!“ Nadgórnik rzekł po chwili: „A ty, niby słodki, niby dobry Sylfie, czemu milczysz? Czy i ty truchlejesz przedemną? Odpowiadaj:“ Na to odezwał się niezadługo głos miły: „Ach ty, widzę, niechcesz mi dozwolić, abym pozostał w do-

tychczasowem mem niebie!“ Tak jest! odrzekł górnik. Niebo twe niepodoba mi się wcale. Stworzyła je, nie bogobojność istotna, ale bigoterya.“ Duch wzdychał, płakał, wołając: „o słodkie imię Jezus!“ — Mohrland zwrócił teraz mowę do jaźni Karoliny: „Ty zaś, dziecię i technicznie Boże, wieczny świecie z niebios, czy śpisz? Chora poruszyła się gwałtownie, lecz milczy. Górnik na to: „Karolino, rozbudź się we właściwej twój istocie i daj mi odpowiedź!“ Teraz obadwa duchy poczęły wrzeszczeć. Nadgórnik porwał za chustkę, leżącą przypadkiem na stole, rzucił ją na twarz dwieczyny, i zatrzymawszy ją palcem swym pod brodą, zawołał: „Milczcie, albo was zadławie! Nie was, lecz ją chcę słyszeć!“ Karolino, odpowiadaj, roszkuję Ci!“ Chora ruszyła rękami, jakby pragnęła chustkę ściągnąć z oblicza. Mohrland odsłonił twarz jej; ona zaś poźierała na Przytomnych, jakby budziła się ze snu głębokiego. I rozpoczęła się rozmowa: Mohrland: „Dzień dobry, córko moja! Czyliś się uwolniła od nieczystych twych mieszkańców? Karolina: Czuję się w tej chwili od nich zupełnie wolną. — M. Od jak dawna to czujesz? K. Sama niewiem. — M. Czemu niewiesz? Czyliżes niepowinna być panią twojego domu? K. Utraciłam rządy w nim od dawna. — M. Starajże się przeto odzyskać je na nowo! K. Na tom za słaba. — M. Ja spieszę Ci s pomocą. Czy przyjmujesz mię za sprzymierzeńca? K. Jak najchętniej. — M. Posłuchaj więc warunków z mej strony. Zgłębiaj naturę twych wrogów i śledź pilnie ich słabości, a pokonasz ich niezawodnie. K. Jak to rozumieć? M. Największą ich słabością jest, chęć panowania nad tobą. Niedozwól tego ani jednemu, ani drugiemu, gdyż obadwaj są złemi wyrodami własnej twój istoty, dziećmi nieprawemi przeszłego skrzywionego twego życia. Zdobądź samę siebie na powrót, samę siebie, mówię, a znajdziesz hetmana, którego buławie ulegać możesz bez najmniejszego niebezpieczeństwa. — K. Pojmuję wprawdzie, czego żądasz, lecz nie-

mam odwagi przeciw tak potężnym wrogom porwać się do zaciętego boju. M. Skoro tak jest, to proszę być mi bez warunku posłuszną. K. Zgoda, cóż więc mam robić? — M. Mów jak najpilniej: ja, ja, ja! Zamiast chęć, widzę itp., mów zawsze: ja chęć, ja widzę. Jażn twoja poszła pod rozkazy władz innych, niezupełnie z nią zgodnych. Uwolnij się od tych rozkazów, a będziesz zdrowa i szczęśliwa! — K. Dobrze! Ja będę mówiła zawsze ja; ja będę Ci posłuszną; ja nieuchybie ani na jotę twój woli, lecz czyli duchy tego mi dozwolą? M. Tylko śmiało! Najtrudniejszy początek; później pójdzie snadniej. Jutro przyjdę tu znowu, aby się przekonać, czy córka zupełnie mi posłuszna. Tymczasem żegnaj. — Po tych odwiedzinach porwał Karolinę sen głęboki, tak że spała bez przerwy niemal cały dzień.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedź panu Berwińskiemu na artykuł umieszczony w Gazecie Poznańskiej.

Pan D. umieścił w Pismie peryodycznem Rok, Nrze I, roku 1844. artykuł: O Pismienności polskiej w roku 1842. W artykule tym wymieniając pisma w ciągu roku 1842. w całej dawnej Polsce z druku wyszłe, owioniony duchem sekciarskim, bez najmniejszej znajomości rzeczy, bez zdrowego nawet rozsądku potępia, lub pochwała, według kaprysu, w zeszpeconym obcemi pięknej mowie naszej zwrotami języku, autorów i ich dzieła. Obrawszy zaś sobie za skalę wartości pism postęp ludowy (formułę bez znaczenia, igraszkę słów od wielu powtarzaną, a nierozumianą), pastwi się szczególnie nad temi dziełami, do których jego miara postępowia nieprzypada i plecie trzy po trzy bez związku i sensu o zwalczonych złych dążeniach, o zwycięztwach zasad postępowych itp. Niejaki P. Z. (mniejsza o to, czy on sam, czy ukryty za nim AB. CD. lub JŁ.) oburzony słusznie i zarozumiałością P. D. i niepotrzebnem drażnieniem i rozdwarzaniem umysłów w biednej dziedzinie naszej naukowej, przesławszy do Oredownika Spis dzieł wyszłych w W. X. Poznańskiem w roku 1843. dotknął w nim i Roku, wyrzucając redakcyi tego pisma brak takty i niepoprawność języka. Na uzasadnienie zaś zarzu-

tu swego przytoczył N. I. Roku z r. b. w którym redakeya zaraz po Artykule K. Libelta „O miłości Ojczyzny rozsądnie napisanym, dowodzącym, że narodowość stanowią i utrzymują jedynie język, dzieje, literatura, oświata, nauka, praca, jedność itp. umieściła wzywż wspomniony Artykuł „O Pismienności Polskiej roku 1842.“ Pana D. Zastanowisz się nieco nad tym artykułem, (który zaprawdę nie zasługiwał na najmniejsze zastanowienie, i w tem Pan Z. zgrzeszył); wytknął Pan Z. Panu D. (podobno — jak wieść niesie — kasztelaniciowi, czy tam wojewodzie) jego własnem słowy brak rozsądku, nauki i nieznaną sobie języka Ojczystego, i ostrzegł prztem młodzież, aby jego postępowi ludowemu niedowierzala, bo i Wojewoda Zebrzydowski i Marszałek Lubomirski w imieniu i dla dobra braci szlachty (owczesnego postępu ludowego) wicherzyli, ukrywając pod tą maską dumne zamiary rodowe. Puściwszy Pana D. po krótkiej odprawie, obrócił Pan Z. pióro przeciw Rokowi, który umieszcza artykuły pomiatające Kraszewskimi, Wiszniewskimi, Autorami Soplicy, Maciejowskimi itd. i martwość literatury uważa za zupełne zwycięztwo zasad postępowych. (Jestto zaiste zwycięztwo Dziengis-Kana!)

Artykuł Pana Z. poczytał Pan R. W. Berwiński, jeden z ludzi postępowych za rękawicę rzuconą ku sobie i jako rycerz, równie waleczny, jak niedys ow z La Manchy, stanął natychmiast w szranki zapastnicze przeciw Panu Z. umieściwszy przeciw temuż w Gazecie poznańskiej obszerny, bo przez dwa Numera wlokący się artykuł, w którym usiłuje nasamprzód jałowem i niedorzecznem dowiecpkowaniem, (jakiem jest np. owo o ablegrach cybulkowych i o jajach*) odkryć prawdziwego Autora Spisu dzieł wyszłych w roku 1843. Któżby nim był — wykrzykuje nareszcie z tryumfem, po długich ambajach — jeżeli nie J. Ł.? A to czemu? Bo Pan Z. nazwał autora nędznej ramoty, niedowarżonym żakiem, a kaleczącego nielitościwie język ojczysty, odesłał do Grammatyki Kopczyńskiego, i J. Ł. powiedział kiedyś Mosba-

*) Nie lepszy jest koncept innego postępowego człowieka w Dzienniku Domowym, który odwołując się do powagi Kłukowskiej, baje, iż się znajdują gdzieś tam zwierzątka siedzące przez cały czas spokojnie w ziemi (z resztą, cóż to komu szkodzi, że sobie siedzą). Może być, że takie zwierzątka znajdują się gdzieś za granicą; cóż nam do tego, kiedy u nas nie masz ich nigdzie. Lecz na nieszczęście jest natomiast wiele plągowego robactwa, jako to uprzykrzone muchy, jadowite komary, brzęczące baki i inne podobnego rodzaju pasożytne trędy, którym, zwłaszcza w czasie kanikularnym, opędzić się nie zdolasz: wszędzie ich pełno, wszystko zwykły swym miazmem plągawić i kalać; cisną się najbardziej około stołów głupich marnotrawców, assambłów i wielkich panów, lubią zajaść z ich polmisków i zapijać z ich kielichów; każdemu się naprzykrzą: wszyscy ich znamy doskonale, nie potrzebujemy bynajmniej zaglądać do Kłuka.

chowi bez ogródki, że jest nieukiem, (zapomniał jednak P. Berwiński dodać, że zaczepiony wytknął mu w pierw jak na dłoni nieuctwo), że po polsku pisać nie umie, bo jest Żydem, i aby sądzić o historii, fałdów przysieść trzeba. Osobliwszy to wywód analogiczny tożsamości Pana Z. z J. Ł.! Czy według tego postępowego rozumowania nie będzie autorem Spisu dzieł w r. 1843. z druku wyszłych, Józef Maxymilian Ossoliński, zmarły przed 20 laty, albo Skarga, zmarły przed 230 laty, albo nareszcie Orzechowski, zmarły przed 280 laty? bo i oni drewno nazywali drewnem, to jest nieuka, nieukiem; człowieka dumnego, chcącego bez nauki, bez zasług, błyszczeć i rzeczy mieć, warcholę, niedowarżonym żakiem, i przekonani byli, że Żyd dobrze po polsku pisać nie może, i aby jaki przedmiot zgłębić, a następnie o nim sądzić, fałdów w pierw należycie przysieść trzeba.

Po tem szczęśliwym odkryciu autora Spisu dzieł wyszłych w roku 1843. zmienia Pan Berwiński nagle ton rubaszny, porzuca jałowe dowcipkowanie, i zapytuje seryo Pana Z. jakim czołem Pana D. mógł nazwać wilkiem w baraniej skórze, nieudowodniwszy mu, że uczucia jego postępowe są zmyślane? Pan Berwiński zaczawszy od Analogii, powinien był na niej kończyć. Wojewodzie, albo Kasztelanie, a postęp ludowy, są rzeczy zupełnie sobie przeciwne, jestto ogień z lodem. Niedowierzenie zatem Pana Z. w postęp ludowy Pana D. wypływało zupełnie z porządku rzeczy, i nie miał przyczyny rzeczy dowiedzionej od wieków na nowo dowodzić. Owszem obowiązkiem dowodzenia, iż Pan Kasztelanie stanowi wyjątek z reguły, spadał na Pana Berwińskiego, jako obrońcę Pana D. i jeżeli niedowiedzie, że Pan Kasztelanie, jest istotnie człowiekiem postępu ludowego, epiteta kłamcy, oszczerecy, którym obсыпать Pana Z. na niego samego spada. Ale dowody muszą być czerpane z czynów, nie z krzyków po Tygodniku, Przeglądzie lub Roku. Jeżeli Pan Berwiński dowiedzie, że Pan D. w wioskach swoich nadał chłopkom własność, uwolnił ich od zacięgu, emancypował od bata włodarza i ekonomy, zakładał szkółki, lub innym jakim sposobem przyczyniał się do wzniesienia dobrego bytu i kultury ludu wiejskiego, natenczas P. Z. przynajmniej chętnie, że P. Kasztelanie jest prawdziwym przyjacielem postępu ludowego, i odwoła potwarz. Dopóki to nienastąpi, niech Pan D. pozostanie owym wilkiem w baraniej skórze. Wszakże i Markiz (a coż dopiero Kasztelan lub Wojewoda) Mirabeau, ów ubóstwiony obrońca swobód ludu, porozumiewał się z dworem, aby lud przynęcić, zadławić; wszak niedawno temu, jeden z najzbarliwszych obrońców postępu ludowego G. zrzucił z wilczej skóry kozuch barani.

Następnie przechodzi Pan Berwiński do Autora Pamiętników Soplicy, Michała Grabowskiego i Maciejowskiego, i bez dowodów, albo na zasadzie podrobionych przez ludzi złośliwych, lub nieprzyjaciół kraju, nazywa ich zdrajcami, wtrącając redakcyą Ogródownika w spółnictwo tej mniemanej zdrady. Człowieku postępowy! Mylą pozory, zawodzi opinia publiczna, która nie jest wyrokiem ostatniej instancyi, od niej appellacya do czasu i potomności. Słuchaj! Generał Henryk Dąbrowski mąż najprawszych uczuć, któremu dziś nawet ludzie postępowi chętnieby posągi stawiali, nadskakiwał w roku 1794. Ingielströmowi i Radzie Nieustającej i podpisał wyrok śmierci przez ostatnią na Kościuszkę wydany. Obwiniony przez opinią publiczną o zdradę kraju, oddany został pod sąd wojenny. Gdyby Kościuszko był człowiekiem tak płytkim i namiętnym, jak nasi ludzie postępowi, naród utraciłby był jednego z najdzielniejszych obrońców swoich, a naród nie wynurzyłby dziś w chwilach radośniejszego uniesienia nadziei, która go nigdy nie opuszcza. Kościuszko uznał Dąbrowskiego niewinnym, a podpis jego na wyroku śmierci, za wymuszony okolicznościami, niebezpieczeństwem i potrzebą, aby kiedyś tem użyteczniejsze ojczyźnie służyć. Ale tej wyrozumiałości po wielkich ludziach naszych postępowych, do których Pan Berwiński należy, nadaremniebyśmy wymagali: powiesiliby oni bez najmniejszego rostrząsania rzeczy, bez najmniejszego względu na położoną zasługę, stu Autorów Koliszczyny, Soplicy, Pamiętników o dawnej Polsce itd.

Jak Pan Berwiński robi ludzi zasłużonych zdrajcami, bez dowodów, tak znowu plecie trzy po trzy, że chcąc być Polakiem, nie dość jest umieć pięknie i poprawnie po polsku pisać i znać historią skończoną swego kraju. Kto pięknie i poprawnie językiem własnego narodu pisze, kto zna jego dzieje, już tem samem jest nieodrodnym jego członkiem. Cóż arystokracją naszą, od środka 17. wieku począwszy, wynarodowiło, jeżeli nie wzgardzenie ojczystym językiem, a przyjęcie obcego? Czyż i dziś renegaci polscy, niegdyś wielcy trębacze w chorągwiach postępu ludowego P. A. G. C. itd. zrzuciwszy maskę, nieporzucili z nią razem języka ojczystego? Nie szarpiąż wnętrzości własnej matki, to w francuzkim, to w innym języku? Czyż Francuz Chamisso przyswoiwszy sobie od tego stopnia język niemiecki, że w nim poprawnie pisał, nie wcielił się natychmiast do wielkiej rodziny Niemców? Zaiste Pan Berwiński, co to wie, co postęp i dążenia ludowe, lepiejby daleko zrobił, ucząc się poprawnie pisać po polsku i zaokrąglonych dziejów, niż głosząc takie brednie i wmawiając w młodzież i nieuków, że najwyższem dobrem w położeniu naszym, jedyną kotwicą zbawienia jest postęp ludowy. Gdy języka zabraknie, gdy pamięć przeważnych czynów Zolkiewskich, Chodkiewiczów w nadrastającej generacyi za-

ginie, na nie się postęp ludowy Pana Berwińskiego, Pana D. M. Pani Julii et consortes nie przyda.

Dalej powtarza Pan Berwiński, jedynie tylko z osobistych interesów wypływający zarzut, a którego jeszcze nikt ani jednym słowkiem dowieść się nie pokusił, że Orędownik jest pismem arystokratycznym. — Dążność Orędownika jest ściśle naukowa. Pismo to nie wdaje się w żadne kwestye socyalne, uważając naukę samą, dzieje, literaturę ojczyzną i język za źródło u nas jedyne wszelkich ulepszeń i postępów socyalnych, a rozkrzewiciele ich za prawdziwych ludzi postępowych. Przeciwnie krzykaczy urojonego postępu ludowego, do których Pan Berwiński należy, poczytuje za szaleńców, których gdy z własnego domu sąsiad wypędził, oni zamiast przemyślenia w zgodzie i jednoci o sposobach odzyskania swego domu, kłócą się i żrą zapamiętałe pomiędzy sobą o to: kto i jak w tym domu będzie rządził? Poczytuje za głupców, chcących zaczynać stawiać dom nie od fundamentów, ale od dachu, to jest, nie usposobiwszy jeszcze tłumów do pojmowania reform socyalnych, chcących mu prawie o jakichś postępkach ludowych. Co Pan Berwiński i jemu podobni rozumieją przez wyraz: postęp ludowy? Jeżeli demokracją? nie jest to bynajmniej postęp, ale odgrzanie bardzo dawnej rzeczy; bo postępem, to tylko nazywać można, co poprzednim wiekom nie było znaniem, albo przynajmniej w następnych dopiero udoskonaleniem zostało. Ależ demokracja w tej samej formie, i na włos nieudoskonalona, była już przed dwoma tysiącami lat w Grecyi. Już Grecy truli swoich Sokratesów, wypędzali Arystydesów, jak późniejsi demokraci francuzcy gilotynowali Lavoisierów, Rollandów, gnoili w więzieniach Barthelemych, jak dzisiejsi nasi wieszają Czartoryskich, Czajkowskich, Maciejowskich itd. Jeżeli komunizm? I ten objawiał się w różnych postaciach od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Już przed tysiącem lat trutnie społeczności ludzkiej znały tak dobrze powaby życia wygodnie z cudzej pracy, jak niejedyn z naszych ludzi postępowych słodczyz spijania szampana z piwnie Arystokraty, zajądania ostrzyg, albo kuszenia się o rękę, a raczej o posąg, wnuczek wojewodów, półkownikownych itd. — Nie to my zowiemy postępowym ludowym! odeprze zapewne Pan Berwiński. Cóż więc jest, powiedzcie przecież raz wyraźnie, ludzie mieniący się chępliwie postępowymi, ów wasz postęp ludowy, mający miliony ludzi uszczęśliwić? Czemuż w mistycyzm jakiś otuleni nie objawiacie wręcz sposobów tego zbawienia narodu, ludzkości? czemu, samolubny, trzymacie światło zbawienne pod korcem? Czemu się z rozpoczęciem dzieła wielkiego ociągacie? Oto dla tego, że jesteście, albo ludzie niedowarzeni, albo dumni, pod płaszczykiem jakiegoś postępu ludowego, szukający własnego wyniesienia, korzyści, szkodzący świętej sprawie niezmiernie odwodzeniem umysłów w inną stronę, bałamuceniem młodzieży. —

Ku końcowi swej chryi, przyznaje się P. Berwiński do brodzusznia do nieuctwa. Niech nam wybaczy, że mu w tem miejscu wytkniemy stokroć powtórzony pleonazm. Do czego było na końcu ramoty wyznawać to nieuctwo, gdy ono w każdym wierszu przebija się i powtarza? I tak P. Berwiński zadaje P. Z., że po za sferą historycznego kompilatorstwa można być wielkim głupcem, nieprzypuszczając do myśli, że Pan Z. powie z uzasadnieniem, że można dokładnie pojmować kwestye żywotne czasu, a mimo tego być do tego stopnia głupim, że można niepojmować i nieczuć: że wiele się nauczyć i wiele wiedzieć jest synonim. Kto się wiele nauczył, ten też wiele wie, ten ma rozum, bo nauka zaostreza rozum. W tem samem miejscu zarzuca Pan Berwiński Panu Z., że się popisuje ustawicznie z uczonością. Jest to naturalny porządek rzeczy. Popisujemy się zwykle z tem, co posiadamy: uczony z nauką, bogacz z bogactwem, elegant z pięknym fraczkiem na balu, maniekietkami lub płaszczykiem szamerowanym, głupiec z głupstwem, które on i jemu podobni za rozum uważają.

Pan Berwiński zakończy walkę swoją z P. Z. oświadczeniem, że go Sąd Orędownika bynajmniej nie obchodzi, owszem miałby sobie za hańbę stać w piśmie tem obok Rzewuskich, Grabowskich, Maciejowskich i innych. Niech w tej mierze będzie zupełnie spokojnym. Orędownik nie umieści go nigdy obok tak znamienitych pisarzy, a nawet obok Szumskich, Bielawskich, bo u dwóch ostatnich, jeżeli siły umysłowe były słabe, chęć służenia krajowi była chwalebna. Orędownik zostawia pisarza Bogunki chętnie pod sztandarami Pani Julii, pod któremi może się jeszcze dobić niedźwiedź lauru. Mieszać go z błotem nie miałby Orędownik także serca, bo szkoda wielką walać człowieka postępowego, a razem salonowego. Coby na to wielki świat postępu ludowego powiedział, gdyby fraczek najświeższą modą paryżką zrobiony, błotem został zbryzgany? O ci nielitościwi ludzie, zawołanoby, błotem obryzgać tak grzecznego kawalera, czoło postępu ludowego!

Redakcyja Orędownika.

Odpowiedź przez Z. nadesłana Redakcyi Orędownika.

Zła sprawa z zaślepieniem sekciarzem, bo ten mając głowę nabitą swą sekciarską myślą, na resztę jest głuchy i ślepy. Bo proszę, jakże przekonasz tego, który między złem a dobrem, między czarnem a białem, żadnej niewidzi różnicy, stoi w pierwszym sekciarskim szeregu i szermuje, choć nieudolnie swym błaznotliwym językiem, a zarzeka się na wszy-

stko, że do żadnego nie należy stronnictwa? woła na przeciwnika: składaj dowody, chociaż mu je jak na dłoni dosłownie z pisma P. D. wyjęto, a sam miotając najsporniejsze oszczerstwa i kłamstwa, ani pomyśli o dowodach? U niego krzyczyć, jest dowodzić, rzucić błotem na zasługę jest heroizmem; gotów jest nazwać zbrojną tego, kto pomimo wolnie zmuszony jest odcinać zaczępane rązy wściekłego napastnika.

Pan Berwiński, któremu już nieco owe cybulkowe laury uszczelnione na biegunce powiedły, występuje jako poznański postępowy Donżuan przeciw Redakcyi Orędownika. — Liczy słuszenie czytelników Orędownika do rzadkich ludzi, bo wie dobrze, że więcej jak sto głupców wypadła na jednego rozumnego człowieka. Sroży się najbardziej (każdy łatwo się domyśli dla czego) na tytuł żaka i pospiesza swemu koledze w pomoc z Knap-skim pod pachą; a przy pomocy tego dowodnego patrona żaków szkolnych, przystępuje do wytłumaczenia łacińskiego frazesu, dla Redakcyi Roku, liczącej między swymi czytelnikami, a może i współpracownikami tylu płaszczykiem postępowym odzianych Jaśnie Wielmożnych i wyklada: że pictoribus et sectatoribus, znaczy po polsku:

Panom i kpom wszystko wolno.

Nie mając nic do nadmienienia przeciw tak klasycznemu tłumaczeniu, to tylko dodać muszę, iż kiedy Pan Berwiński nosi pod pachą Knapskiego słownik i bajeczki Krasickiego, aby do nich mógł zajrzeć, ilekroć zechce swym cybulkowatym dowiecipem zaprawić donżuanowską arlekinadę, nie potrzebnienie odsyła do Knapskiego czytelników Orędownika, którzy lepiej od niego przysiedzieli faldów przy łacinie i nie potrzebowali dziesięciu lat gotować się do examinu maturitatis.

I któżby się był spodziewał, iż P. B. uda się tak trafnie przepolszczyć frazes dla jego przyjaciół pisany. Zaiste jest czego Redakcyi Roku powinszować, że w osobie Pana B. posiada taki cebulany i ablegrowy pasztecik, taką główkę, w której nauczyć się, znaczy nie umieć; pisać dobrze po polsku, znaczy być kiepskim pisarzem, (Czytelnicy Orędownika raczą tu darować, że dla przypodobania się Panu Berwińskiemu, tłumaczę się jemu właściwym wyrazem); poznać grunto-wnie dzieje i literaturę swego narodu, znaczy być największym w świecie głupcem.

Winszujemy więc Panu Berwińskiemu i Redakcyi Ro-

ku, że umieją innym łatwiejszym sposobem zarobić sobie na sławę, i dokazywać cudów mężstwa na polach la Man-szy. Tym cudownym sposobem, cudowniejszym stokroć od czarodziejskiego Sezam w tysiąc nocy i jedna, jest hasło postęp! Oto talizman otwierający bez najmniejszego mozolu, bez przysiedzenia faldów, wszystkie skarby mądrości! W innych narodach pracują ludzie długo, nim pomiernej biegłości nabędą w jakiejkolwiek szczególnej nauce; u nas słuszenie kpią sobie z tego, (przepraszam znowu za wyraz, któremu się, chcąc choć w części za człowieka postępowego uchodzić, od postępowego człowieka nauczył.) Genialni zaszczepty poznańskiego postępu dokazali przecie tego, że teraz każdy zaczął może kpić sobie z nauki, kiedy wie, że choćby plotł jak na kozich mękach, skoro tylko wyrzeknie swoje czarodziejskie postępowe Kalabarum, zaraz wszysej upadną przed nim na twarz, i dziwić się będą jego rzadkiemu (przepraszam, chciałem powiedzieć pospolitemu a raczej płaskiemu) rozumowi. I nie mająż prawa chlubić się z odniesionego zwycięstwa?

Zaprawdę dziwić się trzeba, że tak wielu ludzi w tak ciasnym obrębie, jak jest Poznań, wielkość swą kryją, że nie zajaśniali już na całą Polskę Chrobrego.

Z.

Nowiny literackie.

Zasłużony w literaturze naszej dziejopis Litwy P. Narbutt, zamierza wydać poszytami pomyślnie starożytną Polskę i Litwę. Pan Malinowski, który dawniej zajmował się uzupełnianiem Historii Literatury polskiej Bentkowskiego, ogłasza drukiem zabytki historyczne, które w bogatym archiwum Radziwiłłowskim w Nieświeżu odkrył.

W tych dniach wyszły w Poznaniu w księgarni Zupańskiego Pamiętniki O Samuelu Zborowskim, wydane przez L. S. Dziełko to, choć szczupłe, jest prawdziwym zasilkim dziejów panowania Stefana Batorego.

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.

Redakcyja Orędownika: **A. Popliński, J. Łukasiewicz.**